

Dlaczego potrzebujemy wilków?

Nasza obecna sytuacja

Obecnie na ziemi żyje około 5,8 miliarda ludzi. Co roku przybywa nas 87 milionów. Co sekundę przybywa prawie 3 ludzi. Proporcjonalnie, choć w mniejszym tempie, następuje wzrost w każdej dziedzinie, degradacji ulega 70% światowych obszarów rolnych i również, w rezultacie bezwzględnej zachłanności człowieka (nieograniczonych połowów) oraz zanieczyszczeń mórz i oceanów, o 70% spadły światowe połowy. Koszty pustynnienia planety określono rocznie na 28 miliardów funtów, z czego koszt sześciu miliardów ponosi sama Afryka. Według danych ONZ pustynie przybywają obecnie w tempie 207 200 km², to jest powierzchni równej Szkocji i Anglii razem. Główną tego przyczyną jest masowa hodowla bydła na mięso.

Masowe wypasy bydła są również główną przyczyną braków wody w wielu rejonach świata. Ogromne rozprzestrzenienie się stad bydła wypasanego na amerykańskich preriach (niegdyś zamieszkałych przez bizona i wilki oraz oczywiście Indian) zagraża całkowitym wyczerpaniem studni co, jeśli się stanie, zamieni te obszary na zupełnie nie nadające się dla człowieka do zamieszkania. Wodę z tych naturalnych zbiorników używa się do pojenia zwierząt, a wygląda to tak, że na, każdy kilogram mięsa potrzeba 1000 litrów wody. Na obszarze byłego ZSRR 50% wód nie nadaje się do picia. 70% światowych zasobów świeżej wody zużywa się obecnie dla potrzeb rolnictwa, a w Stanach Zjednoczonych 50% wody zużywa trzoda.

Już w niedługiej przyszłości pustynnienie globu, wzrastające spożycie oraz zanieczyszczenia wód spowodują wojny lub masowe migracje, albo oba te zjawiska równocześnie.

Zatrważające niszczenie lasów tropikalnych jest już szeroko znane i nagłaśniane, a jednak nie powstrzymało to owego procesu. Tak samo karygodne jest wycinanie lasów Północy. Wycinanie starodrzewi USA i Kanady jest równie haniebne, chociaż nie zwraca takiej uwagi świata jak Amazonia, pomimo że British Columbia nazwano mianem „Brazylia Północy”. Lasy tropikalne znikają obecnie w tempie 10% na dekadę, czyli ubywa ich 15 milionów hektarów rocznie. Tylko w Amazonii wycięto las o powierzchni Belgii, a po rozpadzie ZSRR, w granicach którego leżało 25% wszystkich lasów świata, nastąpiła tam niekontrolowana eksplozja budowy dróg, którymi w lasy te wdzierają się światowy przemysł drzewny. W Afryce europejskie przedsiębiorstwa drzewne wycinają lasy Nigerii, Wybrzeża Kości Słoniowej i Kamerunu. Jeżeli rozwój rolnictwa i hodowli bydła nie zostanie zahamowany, to za 20 lat w Chile znikną wszystkie lasy.

To ogromne zniszczenie, prowadzące do niewyobrażalnych zmian klimatycznych jest wynikiem zapotrzebowania na mięso przez kraje bogate i zachłanności przemysłu drzewnego. Jest to ogólnoswiatowy proces prowadzący do ciągłego bogacenia się bogatych i ubożenia biednych. Prawidło to jest wbudowane w system, bo nawet na bogatym Zachodzie mamy takie zjawisko, że 28 milionów Amerykanów głoduje, podczas gdy zboże mogące wyżywić 2 miliardy ludzi przeznaczają się w tym kraju co roku na paszę dla trzody.

Brak równowagi leżący u podstaw współczesnego świata można podsumować taką oto groteskową statystyką: 358 ludzi bogatych zarabia tyle samo ile zarabia 2,75 miliarda biednych!

Na drodze do wyginięcia

Gdyby zwierzęta kopytne nie były kontrolowane przez drapieżniki, wówczas nieuchronnie zjadłyby pokarm roślinny i w rezultacie wyginęłyby z głodu. Trzeba jednak pamiętać, że kopytne nie posiadają

cechy zwanej chciwością i do zagłady doprowadziłyby ich jedynie niewiedza o skutkach postępowania i kierowanie się instynktem. Z tych samych powodów zwierzęta nie są egoistyczne chociaż zajmują się wyłącznie swoim interesem. W przyrodzie ich zachowania regulowane są przez drapieżniki i dzięki temu konsumpcja utrzymywana jest na odpowiednim poziomie, a jeśli ten poziom zostanie okresowo przekroczony, zwierzęta spotyka sroga kara prowadząca do spadku populacji. W przeciwieństwie do zwierząt ludzie nie mają drapieżników poza nimi samymi. Co więcej, kierują się chciwością, ponieważ w przeciwieństwie do zwierząt mają wolny wybór oraz posiadają informacje o skutkach swoich czynów.

Przez tysiące lat chciwość człowieka była hamowana relatywnie słabo rozwiniętą techniką oraz moralnymi zakazami. Dzisiaj technologie pozwalają zniszczyć całe życie na ziemi, a moralne wskazania zostały zastąpione sofizmatem „wolnej” przedsiębiorczości.

Chciwość wraz z nieodłącznymi jej ludzkimi dziećmi: arogancją i złością (znamy te „nerwy” człowieka Zachodu) są namiętnościami, które jeśli nie są kontrolowane, ustawiają nas, ludzi, na poziomie niższym od zwierząt.

Jest tak dlatego, że chociaż możemy odwoływać się do zwierzęcego pożądanego, a nawet czasami, w kontekście współzawodnictwa, do zwierzęcego gniewu, to jednak zwierzęta nigdy nie są aroganckie. W ten to sposób ci, którzy kontrolują dzisiaj większą część światowych bogactw, a patrząc szerzej, decydują o losie swoim własnym i nas wszystkich, są ludźmi, którzy nie tylko odrzucili swą prawdziwą naturę człowieka, lecz swoje ciało i duszę podporządkowali siłom redukującym ich do nieożywionej technologii. Stali się istotami tak samo niesprawiedliwymi, bezlitosnymi i pozbawionymi współczucia jak, ich świdry, piły, pojazdy, środki chemiczne, karabiny i pułapki.

My, ludzie, wyposażeni w racjonalne, choć niekoniecznie inteligentne mózgi, podporządkowaliśmy się pasjom, usprawiedliwiając swoje zachowania argumentacjami o cechach naszego gatunku, a jednocześnie wszystkie emocje negatywne zrzucamy na zawsze wynajdywanego gdzieś kozła ofiarnego.

I tak to propaganda bombarduje nas pochwałami nieustannego wzrostu i „wolnej” gospodarki, przyprawionymi pięknymi sloganami o „zrównoważeniu”, „użyteczności”, „gospodarowaniu przyrodą”, „mądrym korzystaniu z surowców” itp.

Nawet krótkie przyjrzenie, się tym sloganom ukazuje ich pustą retorykę, hipokryzję i oszustwo, a może raczej oszustwo ich autorów. Co jeszcze bardziej dziwne, to że autorzy tych sloganów, szczególnie w Ameryce, są zarazem autorami różnych szczytnych haseł religijnych, mówiących o religijnej prawości. Cóż, jak widać religijne są one tylko w nazwie, co ujawnia taktykę postępowania, jakże podobną do opisaną przez W.I. Lenina w „Dwóch taktykach demokracji społecznej” gdzie autor naucza: „naszą najsilniejszą bronią jest kłamstwo”.

O pustej retoryce wszystkich tych haseł najlepiej świadczy rozbieżność między nimi, a postępowaniem ich autorów: posługiwanie się językiem ekologicznym ruchu ekologicznego dla osiągnięcia własnych celów ukazuje ewidentną hipokryzję i oszustwo. Trzeba dodać, że to posługiwanie się ekologicznym językiem w dziele zniszczenia jest niebezpiecznie wspierane „nauką” albo fałszywą, albo po prostu przekupną. Najlepiej zawsze uważnie przyjrzeć się każdej takiej retoryce – zwodniczej albo fałszywej – skrywanej zwykle pod hasłami „konserwacji”, „pracy”, „nauki”, „demokracji”. W Ameryce nurt ten zyskał miano „mądrego gospodarowania”, które najlepiej realizować w ramach Międzynarodowego Konsorcjum Gospodarki Przyrodą (jakkolwiek by się ono nie nazywało).

Nierozważne nadużywanie i niezrównoważona eksploatacja

Dla większości amerykańskich właścicieli ziemskich, leśników, rybaków, traperów, myśliwych, ludzi związanych z wszelkim przemysłem wydobywczym, przetwórczym, projektantów i posiadaczy samochodów terenowych termin „ochrona” sprowadza się do potrzeby „zachowania” obszarów, które by pozwalały na spełnianie ich potrzeb: 1. udostępnienia wszystkich obszarów publicznych, w tym lasów strefy umiarkowanej, dla potrzeb korzystania z nich; 2. uchylecia rozporządzenia o ochronie gatunkowej (które nie ma sensu bez ochrony całego środowiska); i 3. „gospodarowania” dziką przyrodą tak, by zaspokajać potrzeby białych myśliwych lub, jak to określa broszura MKGP: „Związek Łowiecki jest ostatnią nadzieją na zachowanie dziko żyjących gatunków”.

Nie trzeba być zbyt głębokim myślicielem, żeby zauważyć, że dla tych ludzi „ochrona” oznacza nieograniczone i otwarte prawo do korzystania z przyrody i jej zasobów w stopniu, w jakim będzie trzeba dla usatysfakcjonowania swoich egoistycznych zachcianek i przyjemności, a także zapewnienia profitów finansowych.

Odwoływanie się do myśliwych jako tych, którzy mają zapewnić ochronę dzikiej przyrody zmusza nas do zadania sobie pytania: kim są ci, którzy stanowią nadzieję na przetrwanie dzikiego życia? Pierwsza odpowiedź to, że są to oczywiście wszelkiego rodzaju myśliwi i traperzy. Nie chodzi jednak o prawdziwych myśliwych, którzy w ten sposób utrzymywali się przy życiu i których dziś na całym świecie pozostała już tylko nieliczna garstka. Nie, ci, którzy mają uratować przyrodę to „biali myśliwi”. Biały myśliwy to taki specyficzny twór, który sam się oszukuje. Przypisuje on sobie cechy macho, postrzega się jak reinkarnacja łowcy z czasów epoki kamiennej, czy okresu zbieracko-łowieckiego. Jest to zresztą wizerunek całkiem świeży. Biały Myśliwy nie ma w istocie nic wspólnego z dawnym łowcą, naszym pradziadem, który nawiasem mówiąc był głównie wegetarianinem, dopóki susza we Wschodniej Afryce nie zmusiła go przed dwoma milionami lat do spożywania mięsa.

Nie ma on też nic wspólnego z ginącymi plemionami z Jawy lub środkowego Borneo, które wciąż polują by utrzymać się przy życiu. Nasz macho to zwykły, niemiły odprysk z okresu kolonialnej ekspansji. Biały Myśliwy jest to bogaty, na stanowisku, rozpieszczony mieszkaniec terenów zurbanizowanych, który bez odpowiedniej cierpliwości, wytrwałości i umiejętności, by przemierzać dzikie obszary samotnie, na swoich własnych nogach, przyjeżdża do łowiska przy pomocy specjalnego sprzętu terenowego, tam oczekuje go opłacony przewodnik, który wszystko wcześniej przygotowuje. Nasz „myśliwy” dysponuje najnowszym modelem szybkostrzelnej strzelby wyposażonej w urządzenia teleskopowe. Jeśli niewygody owego zniewieściałego safari okażą się zbyt doskwierające Białemu Myśliwemu może on zawsze, za odpowiednią opłatą, zastrzelić dzikie zwierzęta na prywatnych, ogrodzonych obszarach łowieckich, skąd nie mają gdzie uciec, a potem powiesić sobie trofeum z obciętej głowy w przedpokoju rezydencji, chełpiąc się bezwstydnie swoim upadkiem.

W Europie scenariusz się różni, ale jego istota jest taka sama. Jeżeli nowe prawo łowieckie w Portugalii zostanie przyjęte wówczas 4% społeczeństwa, które posiada licencje (kłusownictwo jest zjawiskiem lokalnym) będzie zachęczone do strzelania do wszystkiego. Nie będzie już potrzeby określać gatunki zagrożone, gdyż wszystko co się rusza będzie zagrożone. We Francji pojawienie się wilków w parku narodowym napotkało nienawiść i histerię charakterystyczną dla braterstwa środowiska myśliwych. W Rumunii niedźwiedzie wabi się przynętą na skraj lasu, żeby można je było strzelać przez oczekujących tam „myśliwych”, z których wielu to Niemcy. Przykład z Rosji dostarczył premier Czernomyrdin, którego w styczniu br. przywieziono helikopterem na specjalnie przygotowane lądowisko w pobliżu gawry niedźwiedziej skąd wypłoszono śpiącą matkę z dwoma małymi, by ten wielki sportowiec mógł je wygodnie i bezpiecznie zastrzelić. We Włoszech zarejestrowanych jest 1,5 miliona myśliwych, odważnych mężczyzn, którzy polują na drozdy,

skowronki, kosi i szpaki. Miejscem patologicznie zboczonych myśliwych jest Malta, gdzie co roku dokonuje się masakra migrujących ptaków.

Jeszcze bardziej odrażającą od Białego Myśliwego formą Homo sapiens sapiens jest Biały Traper. Miejscowym traperem, żyjącym na obszarach arktycznych, można wybaczyć łapanie zwierząt dla futer, które później ludzie ci używają do własnego okrycia się, chociaż dostępne już są materiały zastępcze. Biały Traper nie może jednak liczyć na wybaczenie. Wyjeżdża okresowo na Północ i zabija dla przyjemności i dla pieniędzy. Związany jest z ekskluzywnymi sklepami i modą w Północnej Ameryce i Europie. Nawet rząd Stanów Zjednoczonych wpłątany jest w ten proceder mając „na stanie” 30 000 pułapek chwytających w potrzaski łapy zwierząt. Standardy etyczne rządów USA i Kanady są wyznaczane przez przemysł futrzarski.

W Wielkiej Brytanii, z charakterystyczną perfidią zabroniono używania tych pułapek, ale zezwolono na ich produkcję i eksport w świat. Jeśli myślicie, że minister ochrony środowiska w prowincji Quebec w Kanadzie nie musi się martwić o odzienie i wyżywienie, bo rząd płaci mu odpowiednią pensję mylicie się, pan Cliche jest zapalonym wędkarzem i myśliwym i wielkim propagatorem pułapek na zwierzęta, z których można mieć futro.

Wróćmy jednak do głównego tematu artykułu. Wspominałem o „pracy”. Właśnie argument o potrzebie zapewnienia pracy lub o zagrożeniu jej utratą wykorzystuje się cynicznie w „mądrym zarządzaniu”. Amerykańskie i kanadyjskie ruchy na rzecz współdziałania społecznego i mądrego gospodarowania skutecznie wygrywają na lękach drwali i robotników, kierując ich niezadowolone z biznesmenów i szefów przedsiębiorstw w stronę ruchu ekologicznego: To ekolodzy broniąc sowy pozbawiają was pracy! – głoszą. Kłamstwo polega na tym, że przemysł drzewny nie tylko dąży do wzrostu ilości wycinanych drzew, ale chętnie by wyciął wszystkie drzewa. Natomiast gatunki stosowane przy zalesianiu mają znacznie mniejszą wartość handlową od wycinanego lasu pierwotnego lub naturalnego. To robotnicy zapłacą najwyższą cenę kiedy nie będzie już co wycinać. W Szwecji wycięto starodrzewia i posadzono nowe. W rezultacie w Szwecji nie powstał jednak las, tylko plantacja drzew. Dyrektorzy nie muszą się martwić o innych, bo mogą ubezpieczyć swoje interesy i odgradzić się od skutków. Drwale nie mają zbyt wielu możliwości. W bezwzględnym świecie kapitalizmu i ponadnarodowych przedsiębiorstw zwykli pracownicy zwyczajnie się zużywają: dba się o nich tylko wówczas, kiedy przynosi to korzyści właścicielom. Wszelkie zapewnienia o opiece, bezpieczeństwie, zdrowiu kończą się w chwili kiedy kończy się praca, wyczerpią surowce itp.

Przeciwnicy ochrony środowiska wzywają na swoją pomoc „naukę”, która ma wesprzeć ich eksploatorski program. Ale jest to miecz obosieczny. Bardzo długo odrzucali oni zagrożenie ocieplaniem się klimatu nazywając to hipotezą alarmistyczną i nieodpowiedzialną. Teraz, kiedy wyniki badań naukowych potwierdziły fakt ocieplania się klimatu ich reakcja okazała się typowa: Tak, ocieplanie ma miejsce, ale nie musimy się tego obawiać. Wręcz przeciwnie, stwarza to nam nowe okoliczności, z których możemy skorzystać.

Jeśli chodzi o badanie dzikiej przyrody, to większość zajmujących się tym uczonych nie jest ludźmi niezależnymi lecz zatrudnionymi przez rządy poszczególnych państw i jeśli sprzeciwią się polityce tych państw wówczas tracą pracę. Jak widzieliśmy wcześniej, nawet polityka rządów rzadko kiedy bywa niezależna.

Znanych przykładów naukowych kompromisów, które z prawdziwą nauką nie mają nic wspólnego dostarcza działalność kanadyjskich oddziałów US Fish & Wildlife Service a także Alaskan Board of Game. Podobny brak obiektywności widoczny jest wśród innych naukowców – szczególnie biologów – w Europie. Tam, podobnie jak w Kanadzie, foki stały się kozłem ofiarnym nieograniczonych połowów, a naukowcy dostarczają cynicznych argumentów, by służyć interesom rybołówstwu i przemysłu

wielorybniczego takich krajów jak Islandia, Norwegia czy Japonia.

Z drugiej strony „brak naukowych dowodów” używa się powszechnie jako argument, by nic nie robić dla ratowania życia poszczególnych gatunków. W rezultacie zwierzęta poddaje się bolesnym eksperymentom naukowym, przetrzymuje w fatalnych warunkach, żeby dostarczyć zabawy ignoranckim masom, męczy w cyrkach; strzela się do nich dla „sportu” i poddaje męczeńskiej śmierci dla dobra handlu futrami.

Brak dowodów naukowych to argument błędny i nieuczciwy. Przecież kiedyś powszechnie wierzono, że murzyny i kobiety nie mają duszy. I chociaż nadal nie ma żadnych dowodów naukowych, by tę wiarę odrzucić, to jednak większość z nas już nie wymaga od nauki argumentów, by kogoś uznać człowiekiem. Nadszedł już czas, żeby powtórzyć ów skok ewolucyjny raz jeszcze i znów trochę poszerzyć nasz krąg współczucia.

Na koniec trochę o demokracji. Jak wszyscy wiemy „demokracja” oznacza rządy ludzi, ale nawet w tych krajach, gdzie możemy mówić w jakiś sposób o „wolnych” wyborach słowo to jest źle rozumiane. Głoszący będący przedmiotem stałego nacisku finansowanego przez grupy interesu i władzy, wybierają w rezultacie swoich przedstawicieli. Jednakże ci przedstawiciele są również w pewnym stopniu manipulowani przez tych, którzy mają środki. Nic więc dziwnego, że owi manipulatorzy, korzystając z mówców zaangażowanych w ruchy „demokratycznego, mądrego gospodarowania” natychmiast krytykują każdego, kto odważy się sprzeciwić eksploatacji przyrody, nazywając go „radykałem”, „ekstremistą”, faszystą, nazistą, komunistą, fanatykiem religijnym, no i oczywiście terrorystą. Jest to klasyczna, psychologiczna projekcja zemsty, świadcząca o patologii. „Mądre gospodarowanie” jest w USA związane z tzw. „Amerykańskimi Prawami Religijnymi”, które nawet Republikanie postrzegają jako nurt ekstremistyczny. Zawiera on w sobie elementy nazistowskie i rasistowskie i bezkompromisowo broni czystego kapitalizmu. Jeśli chodzi o zarzut terroryzmu, to jedynymi aktami terroryzmu w dziedzinie zmagania o ochronę przyrody były ataki na ekologów, m.in. słynny przypadek wysadzenia w powietrze samochodu aktywistów Earth First! przez FBI... To logiczna konsekwencja znanych słów jednego z „demokratycznych” liderów: „Naszym celem jest zniszczyć i wykorzenić ruch ekologiczny... musimy ich zniszczyć”. Demokratyczny? Te słowa bardziej by pasowały do Stalina.

Musimy zdać sobie jasno sprawę: nastąpił upadek wszelkich standardów etycznych i lekceważenie wszelkich zasad w drodze do eksploatacji tego, co jeszcze w przyrodzie pozostało.

Wyznaczanie kierunku

Zgodnie ze słowami przedstawiciela „demokratycznego” społeczeństwa, obrońcy środowiska:

chcą zniszczyć cywilizację przemysłową. Ich walka prowadzi do śmierci.

Pozytywne i negatywne rezultaty cywilizacji po rewolucji przemysłowej są bardzo dobrze opisane i nie trzeba ich tu przytaczać. Żaden obrońca środowiska nie będzie dążył do zniszczenia cywilizacji przemysłowej z dwóch powodów: Po pierwsze zniszczenie tak wielkiej struktury nie leży w zasięgu żadnej organizacji ekologicznej, a ponadto zniszczenie źródeł tej cywilizacji uniemożliwiłoby osiągnięcie celów, dla których realizacji źródła te są niezbędne. Po drugie wszystko wskazuje na to, że cywilizacja podąża drogą samobójczą i można polegać na tym, że jej kurs najlepiej zapewnia osiągnięcie tego celu. Niszczenie jej byłoby więc raczej jej zachowywaniem.

Oczywiście wśród ludzi działających dla ochrony środowiska naturalnego też mogą się zdarzyć

ekstremiści, trudno ich jednak wówczas nazywać jeszcze obrońcami środowiska naturalnego, podobnie jak osoby tak przywiązane do społecznych resentymentów, że marzy im się przekształcenie cywilizacji w jakiś świat „marxistowsko-socjalistyczny”.

Naszym zadaniem nie jest zajmowanie się systemem, który jak wszystko, zmienia się zależnie od zmieniających się okoliczności i dostosowuje do wewnętrznych i zewnętrznych nacisków. Naszą sprawą jest zajęcie się wypełnieniem, a nie formą. Tym wypełnieniem jest ruch, którego celem musi być jak największa podmiotowość świata obejmująca wszystkich możliwych jego mieszkańców. Obecnie tylko zdecydowana mniejszość jest wolna (i tylko w sensie materialnym), podczas gdy większość żyje w układach niewolniczych, jest zagrożona prześladowaniami, lub wytępieniem. Jest to rezultatem niepohamowanej chciwości, tzw. „wolnej” chciwości/pożądania, której zawsze towarzyszy arogancja usprawiedliwiania swojego postępowania i okrucieństwa tzw. „koniecznością”. Taki jest świat najniższej formy liberalizmu, gdzie cel uświęca środki.

Po drugiej stronie mamy ruch ekologiczny. Oczywiście również i w nim ogromną rolę gra mały egoizm, biurokracja i politykierstwo, na co traci się mnóstwo energii. Ale ruch ten jest dlatego, bo ludzie ci nie są obojętni. Bo chcą mieć czystą wodę i powietrze; ponieważ rozumieją, że świat jest dla wszystkich form, które w nim żyją; ponieważ są gotowi nawet do poświęceń, żeby inni byli mniej zabijani i eksploatowani; ponieważ uczestnicy ruchu wiedzą, że pomijając szkody czysto fizyczne, zniszczenie lasów, zanieczyszczenie rzek, gwałt na miejscach dzikich a także rzeź milionów naszych braci – innych stworzeń nieustannie okalecza ludzką psychikę, zamieniając doskonałego człowieka w wyalienowanego psychopata. Zawartość tego nurtu, aczkolwiek również będącego pod nieuchronnym wpływem ludzkich namiętności, charakteryzuje się mniejszym, egocentryzmem, i mniejszym homocentrycznym samolubstwem. Charakteryzuje się także świadomością, że nasz sposób życia i przedsięwzięcia, które podejmujemy muszą się odnosić do imperatywów moralnych i standardów etycznych. Innymi słowy muszą być podejmowane z pokorą, współczuciem i samokontrolą.

Ostateczny wybór

W wielu dawnych cywilizacjach, szczególnie na wschodzie Azji, kiedy ludziom zagrażały kłęski lub znajdowali się w kłopotach, wówczas podejmowali posty, ograniczali aktywność, mniej spali, a nawet ograniczali lub porzucali aktywność seksualną. Tą drogą udawało się uniknąć kłopotów albo zmniejszyć ich uciążliwość. Jest to rozwiązanie logiczne i proste, wymaga jednak od nas samodyscypliny. Zachowują się tak zwierzęta kiedy zaistnieje potrzeba, gdyż Przyroda wyposażyła je w takie umiejętności. Wymuszona abstynencja jest w istocie prawem natury, czasami nazywanym niezbyt szczęśliwie jako „równowaga w przyrodzie”. W przeciwieństwie do zwierząt my, ludzie, mamy zawsze wybór: powstrzymać się i przetrwać, albo rozwijać nadkonsumpcję i zniknąć. Teraz jest właśnie potrzeba wprowadzenia takiej dyscypliny. Nie chodzi tylko o jednostki czy społeczeństwa, ale o dyscyplinę w skali globu. Jeśli termin „obrony ekologicznej” ma cokolwiek znaczyć to właśnie chodzi o to.

Jeśli wspólnie nie podejmiemy pewnych kroków, wspólnie znikniemy. Jest prawdą, że wielu ludzi podejmuje istotne kroki indywidualnie, wiele grup działa dla przyrody, ale to nie wystarcza. Ci, którzy mają władzę oraz rządy nie chcą płacić odpowiedniej ceny na obronę ekologiczną planety. [...]

Co więcej, coraz zręczniejsze dokonuje się kontrola nad światem. Spójrzmy na najnowszy przykład: genetycznie modyfikowana soja „RR”, która musi być kupowana razem ze środkami chwastobójczymi, bo inaczej nie może przetrwać. W ten sposób olbrzymi przemysł zajmujący się produkcją pestycydów urasta do jeszcze większej potęgi i zapewnia sobie dalszy rozwój. Jak widać ekspansja kolonialna nigdy się nie skończyła zmieniała tylko formę na przemysłowy imperializm, który

zresztą zużywa dziś mnóstwo energii, a jego rzecznicy występują jako przeciwnicy wszelkiego kolonializmu. No cóż, to nie ruch ekologiczny, ani nawet nie marksiści zagarniają władzę nad światem. [...]

Cóż więc możemy zrobić wobec tak trudnej sytuacji? Problem jest szeroki i złożony lecz można go bardzo prosto zilustrować i przedstawić w zaskakujący sposób.

Wskazujący drogę

Sir Peter Scott powiedział kiedyś: Jeśli uratujemy wieloryby, uratujemy wszystko. Uratowanie tych szlachetnych zwierząt jest bardzo ważne i wiąże się z czystością mórz i oceanów. Jest jeszcze jedno zwierzę, którego jeszcze trudniej jest uratować i które z wielu powodów tym bardziej należy chronić. Tym zwierzęciem jest *Canis lupus* - wilk.

Trzy główne argumenty dotyczą: 1. ekologii; 2. psychologii; 3. taktyki.

Z punktu widzenia ekologii z wilkiem związane są dwa korzystne fakty: Pierwszy, jego areał jest nieporównywalnie większy od wszystkich dużych drapieżników. Tygrys, żyjący w alarmująco nielicznej populacji, występuje tylko we wschodniej Azji, a lew tylko w paru miejscach w Afryce. Wilk sięga od cieśniny Beringa po Morze Północne i od Labradoru po Alaskę. Zajmuje Amerykę aż po Meksyk, Południową i Wschodnią Europę, Środkowy i Bliski Wschód, Afganistan, Indie, Tybet, Chiny. Najliczniej występuje w Kanadzie i w Rosji, jest więc głównym drapieżnikiem rozwiniętego świata.

Drugi fakt dotyczy tego, że będąc najwyższym drapieżnikiem wilk odgrywa kluczową rolę w zachowaniu ekosystemów zarówno jako „gospodarz” gatunków, na które poluje, jak też jako czynnik zachowujący zdrowe środowisko, bo tylko zdrowy ekosystem może mu umożliwić istnienie. Ochrona wilka oznacza więc ochronę całego środowiska: wód, lasów, związków pomiędzy gatunkami, procesów wegetacji, a ostatecznie także klimatu.

W przypadku tego gatunku wyjątkową rolę odgrywa jednak aspekt psychologiczny. Jest wręcz fundamentalny, bo ukazuje w czym leży podstawowy problem: nasze wyobcowanie, samobójcza droga, którą wycyza chęć dominacji i eksploatacji przyrody za wszelką cenę. Tytuł tej części jest tłumaczeniem staroegipskiej nazwy nadanej wilkowi; Upuaut Wskazujący drogę. Wilk-bóg, który pilotował przez ciemności statek boga słońca Ra. Jak widzimy, już w odległych czasach odnajdujemy przypisywanie wilkowi związku z Podświadomością, Śmiercią, Wiecznym życiem. Te cechy przetrwały wśród ludzi niewykształconych, tzw. prymitywnych plemion do dnia dzisiejszego.

Wszędzie gdzie wilk występuje, zajmuje on szczególne miejsce w ludzkiej psychice jako symbol, Jako wspólny myśliwy, „brat” i psychiczna energia. Zaledwie w ostatnim okresie czasu, relatywnie bardzo krótkim, wilka traktowano jako istotę ciemną, rywala w polowaniach i zagrożenie ekonomiczne. Dlatego wilk ma do odegrania podwójną rolę w odrodzeniu się człowieka.

Wilk jest głosem dzikiej przyrody; niesamowitym albo pięknym, w zależności od doświadczenia lub temperamentu. Jest też symbolem naszej podświadomości. Nasz związek z dziką przyrodą ujawnia nam kim naprawdę jesteśmy. Odwołanie się do wilka pozwala nam odbyć swoisty akt pojednania nie tylko z dziką przyrodą, ale także z naszym nieodłącznym cieniem, z zawartością nieuświadomionej części naszej psychiki. Właśnie to powoduje, że wilk zajmuje tak szczególne miejsce w życiu człowieka. Inne zwierzęta mogą być dla niego bardziej niebezpieczne albo mogą wyrządzać więcej szkód, nie niosą jednak projekcji tych cech, które dotyczą tylko wilka. Zaakceptowanie wilka przez człowieka jako naszego brata, istotę nam towarzyszącą oznacza nic innego, jak zaakceptowanie siebie samego w całości. Siebie jako zintegrowany byt, a nie jak dotychczas jako rozczłonkowaną istotę, oddzieloną od reszty, co spowodowało tyle szkód.

Żeby zmienić stosunek do wilka musimy zmienić samych siebie, a zmiana ta musi nieuchronnie nadejść jeśli zajmiemy się ochroną wilka. Tylko wówczas nie znikniemy z tego zniszczonego i zanieczyszczonego świata

Na koniec wyjaśnienie taktyczne. Dawno, dawno temu wilk był już partnerem człowieka, a nawet rodzajem nauczyciela dla ludzi starających się o zdobycie jedzenia i walczących o przetrwanie. Teraz musimy odnowić ten stary, jakże owocny związek, przerwany dla większości (choć nie wszystkich) ludzi z końcem epoki lodowcowej.

Znowu potrzebujemy wilka. Nie tak jak dawniej, bo nie jesteśmy już łowcami-zbieraczami, ale jako symbol i terapeutę a także jako partnera, nauczyciela i tego, który wskazuje drogę jak postępować, żeby uratować środowisko naszego świata i dla przetrwania ciepłokrwistych istot.

Robert Lyle

Styczeń 1997

Robert Lyle jest znawcą wilków i przyrodnikiem o międzynarodowej renomie. Pod jego auspicjami odbyło się zeszłoroczne sympozjum Federacji Wilczej. Jest autorem licznych opracowań i artykułów o problemach przyrodniczych. Powyższy artykuł został przysłany przez Roberta Lyle'a specjalnie do „Dzikiego Życia” i nie był wcześniej publikowany.